

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. —kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośnienie do domu kwartalnie
kop. 10.

TYDZIEŃ.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz pełny
lub za jego miejsce.

za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-
dwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Piotrkowie, — oraz po za granicami guberni piotrkowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia, M. Pacewicz i Koliński” — i prócz tego:
w Częstochowie W. Zieliński. | W Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. | w Łodzi „Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „Szołowski Teodor. | w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Dziwiątkowicz J. | w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— **Biuro redakcyi dla interesantów otwarte codziennie od 2 do 4-ej popołudniu. Ogłoszenia przyjmowane są w tym samym czasie.**

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

Kurs lekcyj kroju

za rs. 15 udziela niżej podpisana po domach prywatnych, lub w swoim mieszkaniu, w domu Krigera przy ulicy Moskiewskiej (Bykowskie Przedmieście).

(2—1) **Kowalska.**

Lokal do wynajęcia

na ulicy Petersburskiej (Kaliskiej) pod № 196, pozostały po wice-prezecie sądu okręgowego p. Rezonie.

(2—2)

Poszukuje się

dobrego Fortepijanu lub Pianina

do wynajęcia jednorazowo lub miesięcznie. Wiadomość w Redakcyi.

(2—2)

!Piwo Woronieckie!

z browarów ks. Świątopełk Mirskiego — otrzymuje stałe, nowo otworzone

HANDEL WIN

M. NODZENSKIEGO

w Piotrkowie,

ulica Pocztowa dom W-go Giegużyńskiego.

(3—2)

NAFTA

najlepsza amerykańska

nadeszła de składu **W. Zaleskiego.** Sprzedaż na **beczki i garnce.**

(6—3)

DO CZYNU!

W roku zeszłym, w obszernym artykule pod powyższym tytułem, gorąco zachęcaliśmy córki właścicieli ziemskich, by zjednoczyć się i zespolić zechciały z chatą wieśniaczą na polu pracy, nad rozwojem i kształceniem dziatwy. Czy głos nasz znalazł sympatyczne przyjęcie, czy choć jedna z rzuconych wówczas myśli rozwinęła się i zdrowe ziarno wydała — nie wiemy. W każdym jednak razie, dziś z żywą radością drukujemy nadesłany nam opis działalności w tym kierunku hr. C. z P., pewni, że żywy przykład zawsze więcej podziała, od najgoręcej nawet wypowiedzianych teoryj.

Oto, co nam donosi pod tym względem pani J. Ostoja:

Żywo zrazu podjęta kwestyja wprowadzenia w życie „Gospód chrześcijańskich”, uciechła, czy to dla braku środków, czy w

skutek niepomyślnych środków. Te zaś, które się pojawiły, istnieją w nader homeopatycznej ilości. „Tydzień”, który podnosi kwestyje na czasie będące, a obchodzące ogół, zgodzi się na to niezawodnie, że, aby „Gospody” miały powodzenie, potrzeba, aby włościanin nabrał już za młodu zamiłowania do pokarmu duchowego, jaki ma w nich odnaleźć, a ze wstrętem odwrócił się od karczmy. Że zaś okólnik rządowy pozwala prywatnym osobom na początkowe nauczanie, więc czy może być coś bardziej wdzięcznego i stosownego dla młodych osób, które ukończyły edukacyję, a zamieszkują na wsi, jak poświęcenie paru godzin dziennie, na kształcenie młodego wiejskiego pokolenia. Lepiej usłużyć swemu krajowi nie potrafią.

Przytoczę tu przykład, wzięty z moich młodych przyjaciółek hr. C. z P., które wróciwszy z zakładu naukowego z zagranicy, i pomyślawszy natychmiast o pożytecznym zużyciu czasu, zaczęły od nauczania dzieci służby dworskiej. Zastęp tych ostatnich co dnia się zwiększał, przybyłymi ze wsi i okolicznych włości — tak, że obecnie starsza W. ma około 23 dziewcząt do nauki; młodsza zaś M. prawie tę samą liczbę chłopców. Nauka zaczyna się o 9-tej rano, kończy o 1-ej; w skład jej wchodzi nauka religii, pismo święte, rachunki, czytanie i pisanie. Jak tylko nadchodzi jesienne miesiące, dzieci spieszą do dworu na naukę, gdzie czeka je pokój ciepły i czysty, a podczas większych mrozów szklanka herbaty z chlebem. Trzeba widzieć, jak ten stosunek z osobami wykształconymi a popularnymi, wpływa na obyczaj i umoralnienie wiejskiej dziatwy, jakie wyradza on pomiędzy nią współzawodnictwo w nauce, jakie pragnienie pochwały nauczycielki i nagrody, aby bliżej niej usiąść!... To też w lecie z przyjemnością przejeżdża się przez okoliczne wioski w dnie świąteczne: karczmy puste — ale za to przed zagrodami wiejskimi gromadzi się kółko starszych i dzieci, aby słuchać jak jedno z nich na głos czyta.

Święta Bożego Narodzenia, obchodzone bywają „kolendą”. Panny szyją z własnych funduszy w ubrania dla dziewcząt, kupują chustki ciepłe, rękawice, berlacje, czapki, rozdając dary te wedle pilności okazanej w nauce. W dodatku książeczki, obrazki, a dla młodych pierniki i orzechy, stanowią najwycześniejszą uciechę dzieci. Książki, po przeczytaniu, wzajemnie sobie one wypożyczają. Dary takie nie tylko uszczęśliwiają dzieci, ale i zachęcają rodziców, by je regularnie na naukę wysyłali; hr. zaś C. chociaż mniej o jedną balową suknię sprawia sobie, to mają natomiast to głębokie przeświadczenie, że zasiewają w młode serca i główki, prawdziwie zdrowe ziarno, chroniąc je tym sposobem od złowrogich na przyszłość wpływów.

Lato przerywa wprawdzie tę naukę, bo rodzice zajmują dzieci do posługi w polu przy robocie, lub przy bydle. Majowe je-

dnak nabożeństwo znów je zgromadza, a przy końcu rozdawane w nagrodę pilnego uczeszczenia na nabożeństwo książki, nie pozwalają im zapominać tego, co się przez jesień, zimę i część wiosny nauczyły.

Dziecko takie, gdy dorosnie, nie będzie już znajdowało upodobania w brudnej karczynie przy kieliszku, lub w bezmyślnem kręceniu się przy rzempoleniu grajka, ale chętnie pospieszy do takiej „Gospody”, jak nam opisał zacny Wielisław w numerze 38-m „Bluszezu”, pod tytułem „Cicha praca”. Znajdzie on tam, obok starannej czystości, prawdziwy posiłek nie tylko dla ciała, ale i duszy.

Przyjaciółki moje młode zaprowadziły jeszcze ten chwalebny zwyczaj, że po skończonym posiłku, czy to śniadaniu, czy obiedzie, pozostałe resztki potraw zbierają w „dwojaki” i własnoręcznie roznoszą jadło po wsi, do chat, gdzie wiedzą, że jest chory starzec lub kaleka. Lecząc same włościan, wiedzą, że leki niewiele pomogą, jeżeli chory nie może się posilić pożywnym rosołem, lub kawałkiem dobrego mięsa.

Są to napozór drobne szczegóły, a jednak... gdyby wszystkie młode osoby w te ślady wstępowały, jakże inny stosunek istniałby między wsią a dworem? Dziele się temi faktami z szerszem kołem czytelniczek, w nadziei, że dobry przykład zachęci je do naśladowania. Dzięki Bogu, nie brak u nas serc zacnych i umysłowych podniosłych, które pojmują, jaki obowiązek na każdym z nas ciąży — obowiązek, z którego winniśmy się zawsze wywiązać wedle możliwości i stanowiska, aby nie powiększać ilości tak wstrętnych społecznych pasożytów...

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Z „Ateneum”. Nowa hipoteza początku i siedliska burz, przez profesora uniwersytetu w Liège p. W. Spring utworzona, podana została w listopadowym numerze „Ateneum”. Wiadomo, że przyczyną burz jest elektryczność atmosfery. Dotychczas utrzymywano, że „w chwili, gdy para wodna, rozproszona w atmosferze, przechodzi w stan kroplisty, powietrze naelektryzowane oddaje swą elektryczność kroplom wody i chmura pochłania całą ilość elektryczności, zawartej pierwotnie w tej objętości powietrza, którą chmura zajmuje, a oprócz tego tę ilość, która powstaje w skutek złączenia pary”. Elektryczność zbiera się na powierzchni chmury, a napięcie jej (elektr.), „będzie o tyle znaczniejszem, o ile większym jest stosunek samej powierzchni wszystkich kropeł składających chmurę do powierzchni tej chmury (?). Gdy taka chmura obciążona elektrycznością, przepływa obok drugiej chmury, różnioną elektrycznością naładowanej, lub też zbliży się do ziemi, wtedy następuje wyładowanie elektryczności, błyskawica i grom.

Hypoteza ta, według p. Spring'a, nie tłumaczy wszystkich zjawisk meteorologicznych. Autor pomieniony, zwiedzając w sierpniu roku zeszłego Alpy, zbliżając się przypatrzył tworzeniu się gradu i obserwował zjawiska, temu tworzeniu się towarzyszące; w skutek tych spostrzeżeń, doszedł do wniosku, że burza powstaje w przestrzeni tworzenia się gradu, że jest w temperaturze dość niskiej, tam, gdzie para wodna przechodzi najprzód w drobniutkie kryształki lodu, a przy sprzyjających okolicznościach, jak to już dawno wiadomo, z tych kryształków grad się wytwarza; elektryczność wtedy powstaje raz w skutek niszczenia wielkiej powierzchni pojedynczych kryształów lodu, powtóre, w skutek tarcia się gradu o suche powietrze. Pan Spring, tłumaczy na podstawie doświadczenia Faradaya, nawet sposób rozdzielania się elektryczności na różnoimienne.

Teoryja ta tłumaczy nawet zygzakowatą postać błyskawic, a to w ten sposób: ponieważ napięcie elektryczne gradu zależy od prędkości jego spadku, a więc zmienia się na każdym miejscu, więc wyladowanie (naprzykład pomiędzy dwoma chmurami), nie może się dokonywać według linii prostej, lecz musi przebiegać liniję dowolną, naprzykład zygzak.

W tymże numerze „Ateneum” rekomendujemy do odczytania artykuł p. t. „Fantazyje geograficzne na temat ziemi lubelskiej i podlaskiej”. („Karta Ruskawo Zabuzja, zestawiona... 1880 goda”). „Ponieważ urzędników—powiada autor tego artykułu—tranzlokują, niekiedy „dla braku służby” z jednego miejsca na drugie, czemużby tej metody nie można było spróbować w zastosowaniu do całych wiosek? Finansów to nie obciążą—a więc dalej w drogę! Tu następuje wyliczenie bardzo a bardzo wielu tranzlokowanych, opuszczonych i przechrzczonych wiosek: Łukawce naprzykład przemianowane na Łukawica (cebula), Lepki na Lepki—ze względów zapewne filantropijno-chirurgicznych, bo mówiąc poprostu, choć komu we łbie trzaśnie, nie potrzebuje rozpaczać: pęknięcie da się zalepić, a i taką głowę można nakrywać kapeluszem”. W razie potrzeby, można też czasami zapożyczyć coś i u „zgniętego zachodu”, zwłaszcza dziś, gdy najpotężniejsi szczyją się mianem uczołwych meklerów, dziś prawie nic darmo nie przychodzi. To też i nasz geograf poddał się obowiązkom tradycyi, powydzielał odpowiednie datki komu należy: dla zadowolenia naprzykład domu Brandeburskiego, wieś Rostok—nazwał Rostok, snać na cześć miasta Rostock; Czartowiec—zmienił na Czartowic, idąc za przykładem austryjaków, któ-

rzy zmienili Czerniowce na Czernowitzy...

A więc i sprawa załatwiona i wzajemna grzeczność wyświadczona...

— Na pomnik Mickiewicza p. A. Chotkowski złożył rs. 17, jako resztujące, po opędzeniu kosztów pożegałnego obiadu, wydanego w przeszłym tygodniu przez kółko znajomych panu K. L. Tym sposobem łącznie z poprzednio na ten cel zebranych funduszem, posiadamy rs. 203 (oprócz rs. 232 zebranych poprzednio i złożonych w redakcyi „Tygod. Illustr.”).

— Wybory. Dawanie głosów na członków komisji kwaterekowej, idzie nadzwyczaj leniwo: na 570 zapisanych obywateli, w przeciągu niemal półtora miesiąca zgłosiło się ledwo 200!... Jest to jeden z dowodów naszego interesowania się własną, a tak blisko obchodzącą sprawą. Narzekać potem bez porównania łatwiej, aniżeli spełnić chociażby nieuciążliwy obowiązek... Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi.

— Ceny zboża w tym tygodniu uległy chwilowej niższe, z wyjątkiem kartofli, których cena dochodzi do 2 rs. za korzec. Popytu na pszenicę na wtorkowym targu wcale nie było. Mającym do sprzedania trzy gatunki pszenicy: wyborową, średnią i porośniętą—i żądającym za korzec pierwszej rs. 9, drugiej 7, a ostatniej 4, to jest za wszystkie trzy rs. 20—dawano tylko rs. 15.

— Nominacyja. Pan K. Lemański, dotychczasowy kontroler oddziału Banku Polskiego w Piotrkowie, mianowany został Dyrektorem tegoż banku w Łomży; opróżnione miejsce kontrolera zajął po panu L. pan Radziszewski, dotychczasowy kasyjer z filii częstochowskiej.

— Przypominamy o koncercie p. Artót dnia 2-go grudnia, którego program znajdują czytelnicy w przeszłym numerze „Tygodnia”.

— Kominiarze tutejsi zaczynają snać zapominać o swoich obowiązkach; w ubiegłym bowiem tygodniu, o ile wiemy, nie było dnia, aby się w którym z domów nie paliły sadze. Ozy niebyłoby praktycznem żądanie przez magistrat miesięcznych świadectw od kominiarskiego cechu, w którychby znajdowały się poświadczenia wszystkich właścicieli domów lub rządców, że sadze w każdym miesiącu są rzeczywiście wycierane? Przynajmniej raz na miesiąc; dotąd bowiem przechodzi nieraz i parę miesięcy, a kominiarzy ani widać w niektórych posesyjach.

— Z powodu ślizgawicy od kilku dni panującej, zwracamy uwagę kogo należy, że trzeba pilnować stróżów kamienie, aby chodniki posypywali piaskiem lub popiołem, a

to w celu zabezpieczenia publiczności od wypadków, jako to: okaliczeń i stłuczenia.

— Podobno ulegną zmianie obecnie obowiązujące przepisy co do wynagradzania wykrywających kontrabandę, oraz podwyższonej ma być rozmiar nagród udzielanych donosicielom. Za schwytanie przechodzącego bezprawnie granicę, w przyszłości ma być przez rząd wypłacana nagroda rs. 5, za każdego zaś przemytnika lub uczestniczącego w zbrojnym oporze straży pogranicznej, schwytanego z bronią, rs. 45. Zmienione też zostaną terminy wydawania nagród, a mianowicie: dla nagród z sum po sprzedaży skonfiskowanych towarów, naznaczony być ma termin dwóch tygodni; za zatrzymanie osób przechodzących bezprawnie granicę, oraz schwytanie przemytnika z bronią w ręku, nagrody będą wypłacane najdalej w dwa tygodnie po otrzymaniu w zarządzie celnym urzędowego zawiadomienia, iż wyrok sądu wy co do tych osób uzyskał prawomocność.

— Dzienniki petersburskie notują znowu wiadomość, iż ministeryjum spraw wewnętrznych zamierza w bardzo krótkim czasie rozstrzygnąć ostatecznie, sprawę wprowadzenia samorządu miejskiego do Królestwa Polskiego.

— P. Grudziński Stanisław, znany powieściopisarz i poeta, złożony ciężką chorobą, bawi obecnie na Ukrainie, przewieziony zaś być musi do cieplejszego klimatu, a jako literat nie należy do ludzi zamożnych. Dlatego to firma księgarska M. Orgelbranda, przygotowuje zupełne wydanie jego poezyi. „Spodziewamy się — pisze „Przegląd Tygodniowy”—że ogół nasz pospieszy chętnie z rozkupieniem edycyi, za czem przemawia wartość rzetelna, jaką przedstawiają utwory p. Grudzińskiego i przyłoży się do powiększenia zapracowanego przez autora honoraryjum, które może być mu pomocą w ciężkiej chorobie. Pamiętajmy, iż złote pomniki w przyszłości nie mają tyle znaczenia, co jeden ruch sympatyczny ogółu za życia, utalentowanym pisarzom okazany”. Cóż więcej moglibyśmy dodać do słów powyższych? chyba tylko zachęcić czytelnikom „Tygodnia”, aby je wzięli do serca.

— Wypadki w gubernii:

Od dnia 24 października do 2 listopada, było 6 pożarów z podpalenia.

— (Korespondencyja prywatna).

PP. X. Y. Z. w Piotrkowie. Pierwsza sobota po 1-m grudnia, z powodu przypadającego w ten dzień koncertu p. Artót, przenosi się na 1-szy czwartek—dzień 7 grudnia.

Kartka ze wspomnień SZKOLNYCH CZASÓW

Humoreska

napisał

Janusz Bończa.

Któryż to z nas, w owych pamiętnych chwilach szkolnych czasów, nie broił, nie swawolił? Młodość wyradza tysiące dziwnych pomysłów, a każdy pomysł studenta naszpikowany bywa „psiemimi figlami”.

Niegdyś, spotkawszy zgarbionego już kolegę swego, obarczonego żoną i sześciorgiem wielce wrzaskliwych robaczek, mimo jego kłopotów, ba, i moich także, rzetelnie uśmialiśmy się przy pogawędce o szkolnych czasach i wspomnieniu owych figłów, miłostek i tysiąca innych „kawałków” ze szkolnej ławy. Kogóż one zresztą przez całe życie nie zajmują, kogo nie bawią i nie odmładzają, nawet w kółku starych towarzyszy młodości?...
Pamiętam jak dziś, kiedy uczyłem się z Tirocinium: *Terra est rotunda et globosa. Lu-*

pus est rapax i t. d.,—pamiętam to wszystko i zdaje mi się, że dopiero wczoraj tyle lat przeżyłem, tyle trosk i utraień puściłem na pauzie z dymem zakazanego „groszociąga”! Oj, swobodne to były czasy.

Od pierwszej klasy czułem niepohamowaną antypatyję do łaciny; przypomniała mi ona senes z apteki i nieraz przysniła mi się w postaci chudego naszego profesora „Pizrycyja” przezwanego, słowem niecierpiałem jej gorzej, niż dzisiaj pejsatych moich wierzycieli.

Co prawda, przeszkadzały mi z pewnością polubić ją... psie figle: bezemnie nie obfyo się nigdzie, czy to profesorowi rysunków przyczepić osłe uszy do guzika w tyle, czy jaką szkaradę wyrysować kredą na niebieskim fraku francuzowi, czy wreszcie urządzać w klasie telegrafy — wszystko to było dziełem stowarzyszenia urwisów, do liczby których i ja byłem przez ich pry-musa zaliczony. Bodaj czy nie uprzedziłem nawet Edisona z wynalezieniem telefonu do podpowiadania.

Po za szkołą, na porządku dziennym, były romanse z podlotkami; do nich musiałem całej klasie rymować listy, lub ze słownikiem w ręku układać bileciki francuzkie;

sam przytem z wszystkimi istotkami temi byłem w nader przyjacielskich stosunkach i żadna z nich nie wzdragała się zdradzić dla mnie którego z mych kolegów, słodkim całusem.

A na takie słodycze byłem wówczas wielce łakomy. Raz nawet zostawiłem przez pośpiech na parkanie część mojej dolnej garderoby; wszystko to szło na ofiarę słodkim oczętem mojej pięknej Józki, powiększając przytem zasługi członka towarzystwa urwisów.

Dla towarzystwa dał się cygan powieści — mówi przysłowie, — ja jednak często gęsto i sam za siebie odsiadywałem kożę.

W onym czasie zjechał do naszego miasta cyrk jakiegos „najzwyczajszego” niemca. Miał on konie, osły i blaznów, a nawet i kilka nadobnych, wesołych cór nadsprejskich, które, jak i cały jego inwentarz, pokazywały — sztuki.

Między innymi była wcale niezegowata piętnastoletnia *donna Serina*. Nie wiem, jakimi wyrokami posiadała ona to imię, ale że była piękną jak syrena, o tem naocznie za złotówkę mogłem się przekonać, pomimo, że gustu wtedy wcale jeszcze na starożytnych

— „Now. Wremia” w artykule pod tyt. „Wściekle pieniądze”, daje następującą satyrę stosunków społecznych: „Homeryczne rezultaty forsownej rewizji skopińskiego banku, w kasie którego znalazło się zamiast 1,200,000 rs.—9 biletów pożyczki wewnętrznej, czyli 560 rs., dają wyborny temat do zajęcia się zwykłym u nas zjawiskiem, nazwanem już przez Ostrowskiego „wścieklizną ruskich pieniędzy”. Z początku można było przypuszczać, że wścieklizna ruskich pieniędzy jest pojedynczym zjawiskiem, że Juchancewowie, Makszejewowie—to tylko oddzielne osobistości. Lecz następnie, coraz uporeczywsze grabieże małych i wielkich kas, zuchwał, podstępne bankrutwa firm zupełnie poważnych, każą upatrywać w tem zjawisku cechy ogólnej i niebezpiecznej choroby.

Dopóki kradzież, chociażby znaczna, jest uważaną za „hańbiące” przestępstwo, dopóki złodziej, nie uważa swej nazwy za korzystne wyróżnienie, za patent na prawo wesolego bytu — dopóty osobisty charakter złodziejstwa takim pozostaje i faktyczne ukaranie grabieżcy, niewinnia do pewnego stopnia resztę społeczeństwa. Ta właściwość naszej ruskiej cywilizacji czyni wszelkie symptomata wścieklizny naszych pieniędzy w istocie zastraszającami. Tymczasem, na wszystko obojętni, my wszyscy bez wyjątku zdolni jesteśmy tylko do trwonienia pieniędzy.

Mało kto z inteligencji nie żyje w obecnej chwili nad stan i ńródki. Wreszcie nasz sposób trwonienia pieniędzy nie jest jednym z najlepszych: my wprost boimy się, żeby nas nie posadzono o to, że znamy wartość pieniędzy—my je tracimy tak, jakbyśmy nie zapracowali na nie, lecz otrzymali drogą spadku, wygranej i t. p. Dawno już o tem wiedzą w Europie, gdzie autorowie komedij i romanów, zawsze dają rolę głupiego i ńrdzkiego marnotrawcy ruskiemu bojarynowi lub rumunowi. Konduktorzy zaś niemieckich dróg żelaznych, chętnie biorący napiwne od podróżnych za okazane im usługi, mówią, że talara daje anglik, a dwa rosyjanin. Niepochlębna, lecz niestety, zasłużona popularność. Ale czyniąc droższymi nasze zagraniczne podróże, zniżając nasz kredyt, wścieklizna naszych pieniędzy leży w zasadzie masy drobnych faktów, z pośród których wyjaśnia się powoli obraz naszego braku moralnych zasad. To społeczne, powiedźmy więcej, częściej obowiązkowe marnotrawstwo członków rosyjskiego inteligentnego społeczeństwa, czyni niemożliwym uczciwy byt, przemienia wszelkie ku temu próby na dobrowolną mękę, na widoczną głupotę, każąc podejrzewać

w chciwym skąpcu lub skromnym pracowniku nawet nielojalne („niebłahonadieżnyje”) elementy! I w samej rzeczy, jeżeli nie chcesz kraść, jeśli wytrwale chcesz żyć nad stan, nie chodź do restauracji, gdyż tam za skromny wydatek zrobisz ci skandal; nie mieszkać na schodach gdzie jest szwajcar, gdyż on codzień będzie cię obrzucał wyniosłym spojrzeniem; obchodź się bez kucharki, gdyż ta truć cię będzie, dopóki nie dasz jej, oprócz określonej pensji, możności nieograniczonej kradzieży. Drobny handlarz, najniższa kupiecka instancja, także będzie przeciwko tobie, gdyż będziesz naruszał ogólną harmoniję wzajemnego okradania się i zmniejszasz jego zyski przy pierwszym podstępem bankrutwie. Nakoniec sędzia pokoju, któremu skarżysz się na oblegającą cię armiję grabieżców, daje ci poznać, że zajmujesz się nieszlachetnem obwinianiem biednej służby! Ta kucharka, mająca dochody, posiada na wsi rodzinę, zaledwie mającą kęs czarnego chleba. Łatwy zarobek stołecznej mieszkanki, upiększany bywa w legendowe barwy i wywołuje wiejską emigrację, podsyca niezgodę we wsi, będąc pierwszym stopniem do zazdrości i pierwszą posłanką do wniosku, że niema co zwlekać, że szczupak mądziejy jest od karasia i t. d. Okradzenie banku pociąga za sobą grabież małych kas. Juchancewowie stolicy stokrotnie powtarzają się w miniaturach starszyn i pisarzy. Powoli złodziejstwo przestaje być przestępstwem, staje się profesją i — złodziej ginie pośród zakorzeniającego się przekonania, że rozumny człowiek nie może nie być filutem. Końców, surowe słowa satyryka, iż „trzeba być na utrzymaniu u utrzymanki, żeby uchodzić za prawomyślnego”, mają faktyczne prawdopodobieństwo. Wieleż to trzeba odwagi i cierpliwości, żeby wytrzymać nacisk długiego łańcucha podszeptów do kradzieży, baczyc, gdzie co jest złego i nie uważać sumienia za próżny, niepotrzebny balast? Wiele trzeba siły woli, żeby nie dać się przekonać, iż wszyscy tak żyją, wszyscy tak postępują i nie zaliczyć swojej uczciwości do rzędu dziwolągów. Spytajmy też, co my czynimy, ruscy obywatele, dla swoich uczciwych ludzi, czem ich podtrzymujemy, wiedząc, jak nieraz trudno im żyć za swoje zapracowane grosze wśród wścieklej orgii milionów? Nic. Nawet literackie nekrologi ze swym st ereotypowym końcem: „Spij, uczciwy pracownik” nie mają wartości, gdyż jeszcze wpa nialsze frazesy piszą się na cześć przekonanych o kradzieży publicznego grosza bohaterów.

knych, pięścią mi tylko groząc, na głos mój zdawał się głuchym jak posąg.

Stojąc tak smutny, zoczyłem zbliżającego się kolegę mego, Edzia. Nicomieszkałem poskarżyć się przed nim na swój los srogi; wiedziałem, że on jako kolega i członek urwisów, wspólnie ze mną ubolewać będzie nad tak strasznie bolesnym wypadkiem, tembardziej, że i on kochał się w jednej cyrkowej syfildzie.

Po chwilowej naradzie, z szybkością wypniętego z chmury pioruna, wdrapaliśmy się na wierzch desek, tworzących poziomy dach nad cerkiew. Wyciągnęliśmy się jak struny, głów y wsadziliśmy pod płótno przykrywające arenę i byliśmy jakby w samym cyrku, nad spektatorami. Radość napęliła me serce. Serina, stojąc na koniu, wyprawiała przedziwne skoki; koń wolnym galopem cwałował w takt muzyki; wszyscy patrzyli na woltyżerkę, my więc byliśmy bezpiecznymi zupełnie.

Ale kiedy koń podbiegł w stronę nas, a piękna Serina rzuciła przypadkiem na nas wzrokiem—w mgmieniu oka, zapominając gdzie i w jakim jestem położeniu, posłałem jej ręką buziaka, a ona?... Ona ukazała nas palcem cyrkowej służbie.

Z Mzurowa.

w listopadzie.

Sielanka wiejska.— Merkury panujący planeta. Fajerwerki.—Tempora mutantur.—Stare ideały.—Wiersz na zakończenie.

Aurora Musis amica — wstawczy więc o wschodzie jutrzeźki, zabierałem się do napisania jakiejś poetycznej sielanki dla czytelników „Tygodnia”, ale przybywające natchnienie, przerwał mi lament i krzyk sąsiada mojego, pracowitego i poczciwego na dorobku będącego włościanina, który wstawszy o jednej porze zemną, spostrzegł, że mu krowę i jałówkę—cały inwentarz żywy jaki posiadał—skradziono.

Takie sielanki niepoetyczne, odbywają się u nas co noc prawie. Gdybym chciał, jakby wypadło, składać o nich raporta szczegółowe do „Tygodnia”, a za mną i inni z drugich okolic korespondenci, musiałoby pismo wasze wychodzić dwa razy dziennie i powiększyć format, przynajmniej do okazałej wielkości francuzkiego dziennika „Journal des Débats” — i debatować nad naszymi agronomicznymi przyjemnościami, których nam nieraz mieszkańcy miast i miasteczek zazdroszą.

W sielankowem zaciszu, zły dzisiaj interes: Opasł nas Jupiter, Minerwa i Ceres, A wiejską okolicą rządzi tu z kolei, Merkury, bożek kupców, protektor złodziei. Kupcy z jego pomocą hypoteki mażą, Złodzieje do szpiczlerzy i do obór wąża, A co tylko zobaczą, co tylko napadną, Bez żadnej ceremonii rabują i kradną— Czy szlachcie, czy to który z mniej zamożnych ludzi, Będzie bardzo szczęśliwy, kiedy się obudzi, Kiedy jego pięć zmysłów opuści sen błogi, A złodziej mu nie skradnie ręki albo nogi.

Drugą wielką epidemią razem ze złodziejstwem grasującą, są nieustające fajerwerki i pogorzele, które w małych odstępach, ciągle prawie się powtarzają. Przyczyną ognia są albo pioruny, albo podpalenie przez zemstę, albo nieostrożność, albo spekulacyja; pioruny jednak o tej porze nie biją—mściciele wiedząc o tem, że każdy posiadacz większego folwarku jest ubezpieczony, zmienili rodzaj zemsty — nieostrożność i lekkomyślność mogłyby być powstrzymane wysoką karą pieniężną, lub aresztem na starszych, a u pastuchów, palących papierosy pod stodołami i stogami, różgą—ale spekulacyja fajerwerkowa, powstrzymana być może chyba tem, jeżeli podejrzani o nią nie będą przyjmowani do ubezpieczenia bez bardzo ścisłej kontroli przy takowem, a przytem nie traktowani w towarzystwach naszych razem i jednakowo z zacnymi i prawymi ludźmi.

nie kształciłem klasykach. Niezawsze jednak byłem właścicielem złotówki; nie zawsze więc mogłem strzelić swoje westchnienia do niej z parteru wysełać; ale, że głowa moja nie od parady na karku była umieszczoną, o pomysł więc nie było trudno.

W deskach cyrku potrafiłem odnaleźć w odpowiednim miejscu gruby sęk, który wypełnawszy, miałem otwarty widok dla chciwego oka, o czem nie omieszkalem zaraz napisać długi poemat.

Gdy tak raz jednego tonął wzrokiem i umyślem w mojem okienku, gdy patrzył z niecierpliwością w tajemnicze zakulisowe apartamenty, ujrzałem moją ubóstwianą Serinkę, ubierającą się w coś, co mi równego zemną wieku, nieplacący spektator nazwał *trajkotami*. Lubowałem się tem widokiem, chciwie połykałem wzrokiem każdy szczegół, gdy wtem silna dłoń jakiegoś ulicznego wagabundy odsadziła mnie za kołnierz od dziurki w desce.

— Nędznik—pomyslałem w duchu.

Prośby i zaklinania moje były głosem prasy warszawskiej w sprawie kanalizacyi; ów, widocznie także protektor sztuk pię-

Jednocześnie jeden z błaznów znikł z areny i... wpadł jak bomba na górę.

Trudno opisać ową chwilę. Masa łobuzów i drapichrustów ulicznych po cichu poszła za naszym przykładem; w chwili więc gdy ów błazen zaczyna nas batożyć wyciągniętych jak śledzie, gdy się wszyscy zrywamy żywo na nogi — dach się zarywa i — wszyscy znajdujemy się razem z błaznem w stajni.

Co dalej było—nie wiem; ujrzałem drzwi i, nie zważając na potłuczoną rękę, drapnąłem do domu.

Tydzień cały ręka mnie bolała, a i Edmund kulał także dni kilkanaście.

Długo nosiliśmy się z myślą zemsty. Ja już zacząłem pisać „rapsod rycersko-cyrkowy”—ale nadszedł czas egzaminów—milszą nam więc była promocyja. Odtąd przysięgliśmy sobie, nigdy już nie wierzyć cyrkowym cyfidom.

Przysięga ta w późniejszym nawet życiu wyszła nam na dobre.

Dalibóg nie wiem, czem sobie wynagrodzi rolnik, choćby nawet dubeltowe za pogorzel wziął wynagrodzenie, stratę słomy, która w mniej dobrej glebie, jest największym skarbem w rolnictwie, — połata się prawda gwałtowną biedą, popłaci naglące długi, ale rola na długi czas zniszczone i długo nie przyjdzie do kultury, którą przez pogorzel utraci. Taka operacja, podobną jest zupełnie do reparacji korzucha, z którego wystrzygamy kawał pleców, aby dziurę na brzuchu załatać, a potem w zimie zaziębiwszy się, umrzeć nie na zapalenie kiszek, tylko na wyschnięcie szpiku pacierrzowego.

Tempora mutantur — prawda — ale co było dawniej perłą lub dyjamentem i dziś jest tem samym, co było złotem i dziś tak samo jasno i szlachetnie błyszczy, co było cuchnącą zgnilizną i dziś tak samo pogardzonym byćby powinno, bo tak samo jak i dawniej cuchnie. Upadający albo topiący się człowiek, nie wyratuje się, jeżeli się uchwyci cienkiej i słabej gałęzi; naród zarażony niemieckim geszefciarstwem, goniąc tylko za groszem, zapomniawszy przy owej gonitwie o swoich idealach, niepodźwignie się z upadku, jeżeli będzie chciał stanąć na spruchniałej podstawie owego geszefciarstwa.

Szkoda naszych idealów — szkoda staroświeckiej naszej opinii publicznej, dla której nikt z prawej drogi na krok zboczyć nie mógł — szkoda wielka owych perł i dyjamentów, które przed cuchnącą zgnilizną ustępują. Gospodarujemy dziś lepiej, więcej postępowo niż dawniej, ale czyniąc zadość zachęciom i wymaganiom świata, wydajemy więcej niż powinniśmy. Nie wiążę nas do zagona miłość i przywiązanie do siedzib ojców naszych, ale tylko zysk jaki nam zagon ów daje, i dlatego frymarczymy ziemią, jak żyd kramarszczyzną i przenosimy się z miejsca na miejsce, jak kocująca banda cyganów, a po wyciągnięciu z niej różnymi sposobami pozostałych resztek mieczem i ogniem, opuszczamy ją, zostawiając po sobie pustynię coraz więcej rozszerzającą się, która niedługo dawny raj w Saharę zamieni.

Świąta miłości siedziby pradziadów!
Coś serca nasze zdobyła przed laty,
I od tatarskich bronila napadów,
Zamieszkał z nami, powróć w nasze chaty!
Bądź nam jak dawniej, chwałą i ozdobą,
A Bóg pomoże — nie zginiemy z tobą!..

Ex-Bocian.

Z Częstochowy.

20 listopada 1882 r.

Niespodziane mrozy, które obecnie cokolwiek zelżały, i spadły śnieg w dwustopowej warstwie, sprowadziły do naszego miasta niezwykle drożyznę, szczególnie na kartofle (2 rs. 60 kop. korzec), kapuszę (1 rs. 10 kopiejek kopa) i słodkie mleko (kwarta 8 kopiejek). Jeśli tak dalej pójdzie, to przednówek przewidywać możemy paskudny. Dziś już ze wszystkich stron słyhać lamentacje i narzekania, jedyny artykuł do życia — mięso, dotąd w tejsze co i dawniej pozostaje cenie. Z braku kartofli trzoda chlewna zbywana jest prawie za beczkę, a znikąd pomocy nie widać, by przecie jakoś panów rzeźników objaśnić o niewłaściwych cenach przez nich podawanych.

Wtem w numerach 4 i 5 „Kartki ogłoszeń” wyczytuje, że skopowina po 9 kop., o wieprzowina z 15-tu spadła na 11 kop. za funt. Uszczęśliwiony, biegnę natychmiast do rzeźnika i zapytuje o mięso na taką cenę.

— A któż to panu powiedział — odrzekł z uśmiechem.

Wyłożyłem mu rzecz jak się należy szczegółowo. Oburzył się tylko na „gazyty” i zaproponował mi kupno mięsa na podaną cenę u „tego pana co pisze”.

Zawód ten niemile na mnie wywarł wrażenie, bo jeśli ktoś ogłasza światu i mieszkańcom swego miasta o podobnej zmianie, winien chyba poprzednio pomówić o tej kwestyi z municypalnością, bo, bez policyjnej kontroli samowola rzeźników samą pisaniną tylko, ukróconą nie zostanie ¹⁾).

Takoż i panowie piekarze swoim pieczywem popisują się wcale i nas narażają na konsumowanie chleba z zakalcem i bułek napełnionych... dziurami. Pociężyła nas „Piekarnia Petersburska” na krótko niestety, bo i ta za przykładem innych, podległa owej piekarskiej dżumie; dziś i tam często brakuje świeżego pieczywa, a głodny człowiek rad nierad musi wczorajszy, lub onegdajszyszy chleb zabierać za taką samą cenę, co i świeży, chociaż, o ile mi się zdaje, panowie piekarze ustępują pewien rabat; tymczasem upewniono nas w sklepiku tej firmy, że to się praktykowało tylko niegdyś. A może stanowi to dochód panny sklepowej? Wypadałoby, ażeby pan właściciel zbadał tę rzecz na gruncie.

Miasto Rawa po długiej polemice, dało widać radę i rzeźnikom i piekarzom; my zaś i bez polemiki, mając energiczną municypalność, doczekamy się może stałych i normalnych cen na mięso i zdrowego pieczywa.

Miłą niespodziankę urządził nam dnia 19-go b. m., pan J. F., były dyrektor towarzystwa dramatycznego, bo oto rozerwał nasze szalone nudy, przedstawieniem trzech swoich jednoaktowych sztuk w teatrze miejscowym. Komplet występujących zebrał z kolegów i życzliwych amatorów, którzy grą swoją wywiązali się z zadania znakomicie. Grano: „Filutkę czyli sługa panią”, „Bigos” i „Lejbusiowa w kłopotcie”. Teatr był licznie zapełniony, a „Lejbusiowa” tak uśmieszyła publiczność, że amatorkę proszono o powtórzenie jednej partyi śpiewu, darząc ją przytem hucznymi oklaskami. Pan F. nosi się z myślą zorganizowania u nas stałego towarzystwa amatorskiego, które przedstawieniami swemi wieleby się przyczyniło do powiększenia funduszów na cele dobroczynne i... zjednoczyłyby może mieszkańców na koteryje i koteryjki podzielonych.

Emeryt z pierwszego piętra.

¹⁾ A zatem to municypalność raczej powinna pomówić z pp. rzeźnikami i zdać sprawę w piśmie miejscowemu z tej rozmowy. (Przyp. Red.)

Wolne Żarty

od Ex-Bociana.

Pistolet i Butelka.

(coś nakształt bajki).

Mając chęć do wojaczki i ataków wielką, Zeszedł się raz pistolet z szampańską butelką, A trzymając do góry kurek odwiedziony, Tak do niej rzekł surowo, strasznie napuszony: — Gdybym ja chciał mospanie zacząć z tobą sprzeczki, Tobym cię pogruchotał w drobne kawałeczki, Z całej twojej persony nicby nie zostało, A co tam w sobie mieścisz, wnet by się wylało”. — „Głupiś! — rzecze butelka — panie pistolecie! Wiedzą to bardzo dobrze ludzie na tym świecie, że choćbyś kurki odwiódł nie jeden, lecz oba, Nikomu nie zaszkodzi twa straszna osoba: Czy cię zrobi Szmul w Rawie, czy w Damaszkum turek, Jak ja korkiem wypalę, musisz spuścić kurek!

Licytacje w gubernii Piotrkowskiej.

— W d. 4 (16) styczn. 1883 r., w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości pod № 458 na Jasnej Górze położonej, od sumy 6,000 rubli.

— W d. 16 (28) listop., w urzędzie pow. piotrkowskiego, na dzierżawę propinacyi w ciągu 1883/6 r., w majątku Gomulnia od sumy rocznej 395 rs.

— W d. 25 list. (7 grud.), w urzędzie pow. brzezińskiego, na dzierżawę propinacyi we wsi Lakuarcz w ciągu 1882/6 r., od sumy rocznej 51 rs.

— W d. 1 (13) i 2 (14) grud., w urzędzie wsch. okręgu górniczego w Suchedniowie, na dostawę materiałów w ciągu 1883 r. do zakładów górniczych tegoż okręgu.

— W d. 1 (13) grud., w urzędzie pow. łaskiego, na dzierżawę propinacyi w ciągu 1882/6 r. w osadzie Widawa, od sumy rocznej 200 rs.

— Tegoż dnia, w magistracie m. Tomaszowa na 3-letnią dzierżawę 10 jatek i 6 pustych placów.

Ceny zboża.

Piotrków 21 listopada 1882 r. wtorek.

Pszenvica piękna rs. 8,50, — porośnięta rs. 4,00 — 6,00. — Zyto rs. 4,80. — Jęczmień rs. 4,00 — 4,80. — Owies rs. 2,70 — 3,00. — Tatarska rs. 4,50 — 4,75. — Groch rs. 6,50. — Proso rs. 4,50 — 4,75. — Kartofle rs. 1,80.

Wogóle popyt prawie żaden; powyższe ceny wyrażają tylko żądanie.

— Dnia 22-go b. m. w południe, w kaplicy Pana Jezusa, w kościele św. Jana w Warszawie, odbył się obrzęd zaślubin p. Wiktora Kluczewicza, kandydata prawa i obywatela ziemskiego, z panna Waleryją Gajewską, córką radcy stanu, b. nauczyciela gimnazjum piotrkowskiego, Wincentego Gajewskiego i nieżyjącej jego małżonki Waleryi z Miklaszewskich.

— Z dniem 1-m października 1882 roku, został otwarty Skład Narzędzi Rolniczych pochodzących z fabryki dóbr Ruda Malenińska, przy zakładzie żelaza L. Krasuckiego w Piotrkowie. (3—3)

Szanowny Redaktorze!

W interesie poczucia sprawiedliwości, racz w jednym z najbliższych numerów Twego pisma pomieścić pismo przy niniejszym załączone.

Racz pan przy tej sposobności przyjąć zapewnienia szacunku, z jakim dla niego pozostaję.

Zygmunt Szpotkański.

Jasionka 10 (22) listopada 1882 r.

W miesiącu wrześniu r. b., w hotelu Krakowskim w Warszawie, spotkałem się z paru osobami, z którymi udałem się na pogawędkę; panowie zaś ci, skierowawszy rozmowę na p. Teofila Szpotkańskiego i przyprowadziwszy mnie do stanu wysokiego rozdrażnienia, nagląco wymagali odemnie wyrażenia piśmiennego zdania o p. Teofilu Szpotkańskim i wydania takiego pisma na ręce pana B. T. Czując się wówczas nie usposobionym do pisania listu, wymawiałem się; lecz panowie ci oświadczyli mi gotowość zadyktowania treści, na co zgodziwszy się, pisałem, nie przypuszczając, aby list wzmiankowany, obejmował tak potwarcze wyrażenia, jak się o tem obecnie przekonałem.

W parę miesięcy po tym wypadku, jeden z towarzyszy podróży mojej, wraz z panem S. K., złożyli mi wizyte, w czasie której, postępując zemną w ten sam mniej więcej sposób, jak w hotelu Krakowskim w Warszawie, zaproponowali mi nowe pismo, które mi także, niezdołnemu do redakcyi, dyktowali, a ja napisałem.

Oszczercstwo to, zgodne treścią z listem wyżej rzezonym, ku wielkiemu mojemu zdziwieniu i żalowi, goście moi ogłosili drukiem w numerze 307-m „Kuryjera Porannego” z dnia 24 października (5 listopada) r. b., o czem dopiero dowiedziałem się w dniu 8 (20) listopada.

Obecnie, mając sposobność sądenia z rozwągą tylko co poznaną treść potwarzy, nie mogę nie podziwiać *odwagi*, z jaką podstępnie wyzyskano mnie i to, jak się przekonuję, w swoich celach osobistych; nie mniej ukryć nie mogę zdziwienia, że znalazła się w Warszawie redakcyja, przyjmująca do publikacyi paszkwile, niegodne szpalt poważnej gazety.

Wreszcie czuję się w obowiązku oświadczyć publicznie, że czyn mój uważam za nieszczęśliwy, obrażający niewinnie pana Teofila Szpotkańskiego, za co go osobiście przeprosiłem i ponownie za pośrednictwem pisma niniejszego publicznie przeproszam.

W Jasionce d. 10 (22) listopada 1882 r. (1—1)

Zygmunt Szpotkański.

OGŁOSZENIA



PAROWA FABRYKA
Cukierków Angielskich i
Czekolady
FORTUNA

wyrabia wszelkie Cukierki i Czekolady w najlepszych gatunkach, oraz posiada znaczną ilość

MARMOLADY

którą sprzedaje po niskich cenach.

Skład główny w Warszawie, Elektoralna
№ 13.

(R. i Fr. 07597)

(5-2)

DO
Zakładu Stolarskiego
„RODZINA“.

w Piotrkowie,

nadeszły żądane krzesła dębowe „Helena“ z amerykańskimi siedzeniami, bardzo mocne, po cenie **rs. 2 kop. 80** sztuka.

Także poleca różne inne **Meble gotowe** własnego wyrobu, gustownie wykończone, **po cenach nader przystępnych.** (0-19)

Do sprzedania

1) Romanowski w wyższym gatunku **półszubek**; 2) wielka męska **szuba** z białych kóz, kryta sukniem; 3) **palto** nieprzemakalne męskie. Wszystko mało używane. Wiadomość w domu W-go Stronczyńskiego przy ulicy Moskiewskiej. Stróż wskazuje. (3-2)

Donoszę osobom, życzącym pobierać u mnie **Lekcje Tańca**, oraz kursa Gimnastyki pokojowej i ortopedycznej, że takowe z dniem 15-m grudnia t. r. w mieście Piotrkowie rozpocząć zamierzam, a przez ciąg przyszłego karnawału udzielać będę.

Jan Jaśniewicz

b. członek baletu Teatrów Warszaw. (3-3)

CENY STAŁE | Skład Płócien zagranicznych, | CENY STAŁE

Bielizny gotowej i Towarów białych

pod firmą

F. BOBROWSKI & URBAŃSKI

w ŁODZI, ul. Piotrkowska № 784.

Wielki wybór wyrobów wełnianych dla dam i mężczyzn jako to: **wełniane** damskie kaftanki, kamazse i potyczochy, — wełniane męskie kaftanki, kałesony, skarpetki i Gilets de chaise. Przyjmuje wszelkie zamówienia na wyroby z barchanu, flaneli białej i kolorowej. Wykończa obstalunki na całe wyprawy w bieliznie, pościeli i bieliznie pościelowej. Tu do nabycia po znizonych cenach **gwiazdki tylko.**

Firanki, Rusze, Krawaty, Żaboty, Chustki na szyję i do nosa

CENY STAŁE | w róż. gatun., wielkościach i kolor. | CENY STAŁE

(3-2)

Założywszy Pracownię Sukien i Okryć Damskich.

mam zaszczyt takową Szanownym Paniom polecić, a wykończając zamówienia rzetelnie, gustownie na sposób warszawski, podług najnowszych żurnali Paryzkich i po umiarkowanych cenach, spodziewam się, że zjednam sobie ogólne zaufanie.

Z wysokim szacunkiem, **Nikomed Trembecki.**

Blizsze szczegóły w magazynie W-ych F. Bobrowskiego i Urbańskiego w Łodzi ul. Piotrkowska № 784.

(3-2)

Fabryka Piór strusich i fantazyjnych

F. GLIWIC

Senatorska Nr. 20 wprost kościoła św. Antoniego
W WARSZAWIE.

Zaopatrzone jest we wszelkiego rodzaju nowości paryzkie, w zakres jej wyrobu wchodzące, a mianowicie: **Pióra Strusie** w nowych kolorach fantazyjne, **Kapelusze** z piór, bandeux (oblotenia), modne plumage, piaki, garnitury balowe z piór i kwiatów. Przytem fabryka urządza kapelusze i djademy z własnych i powierzonych materyałów. Pranie, fryzowanie i farba na sposób paryzki.

(R. i Fr. 07599)

(6-2)

TYGODNIK ILLUSTROWANY

NAJSTARSZE Z PISM

OBRAZOWYCH POLSKICH,

od Nowego Roku 1883 przechodzi na własność spółki, którą zawiązali: L. JENIKE, pierwotny od roku 1859 Redaktor „Tygodnika”; A. PAWIŃSKI, współpracownik tegoż pisma; oraz firma księgarska GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Nie zmieniając swego charakteru i głównej dążności, z nowym jednak zastępem sił literackich i artystycznych, zamierza „TYGODNIK” nieść swym czytelnikom światło wiedzy społecznej z zagrody rodzinnej, jak i z szerokiego pola wszechświatowego, kształcić ich serca doborową literaturą nadobną i rozwijać uczucia piękna, ilustrując ludzi, oraz ich dzieła w przeszłości i obecnej chwili. Zdążając do tego celu po utworzonej już drodze, spodziewa się spotkać życzliwe poparcie czytelników polskich.

Rozpoczynając się z dniem 1-m stycznia 1883 roku, seryja czwarta „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO”, zawierać będzie artykuły zupełnie nowe, złączone z poprzednimi seryjami tylko wspólnością myśli przewodniej. Jako premijum na rok 1883, „TYGODNIK” dla swych prenumeratorów przeznaczają reprodukcją ostatniego arcydzieła Matejki „HOŁDU PRUSKIEGO”. Prenumeratorowie roczni wspaniały ten utwór, rysowany pod okiem samego mistrza i przez niego poprawiany, otrzymują **bezpłatnie**, za złożeniem tylko 50-ciu kopiejek na przesyłkę. Dla innych cena jego wynosić będzie jednego rubla, z dodaniem również kop. 50 na koszt przesyłki.

Warunki prenumeraty;

w Warszawie:

Rocznie rs. 8, Półrocznie rs. 4, Kwartalnie rs. 2.

Na Prowincyi i w Cesarstwie:

Rocznie rs. 12, Półrocznie rs. 6, Kwartalnie rs. 3.

Prenumeratę przyjmują wszystkie znaczniejsze Księgarnie krajowe i zagraniczne.

Redakcyjja i Ekspedycyjja główna przy Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA, Krakowskie Przedmieście № 415.

(R. i Fr. 08243)

(3-1)

Zawiadamiam Szanowną publiczność, że przy Agentarstwie mojem Ubezpieczeń od ognia, kapitałów i dochodów, oraz życia, otworzyłem Agenturę z wypłatą miesięczną po rs. 5 i 10 pożyczki Premijowej I i II emiayi z assekurowaniem od amortyzacji. Agentura moja mieści się w domu Aleksandrowicza przy ulicy Piotrkowskiej w Piotrkowie. (2-1)

Maurycy Lewkowicz.

NA GWIAZDKĘ

Nowości 1882/83 Nowości

Książki illustrowane dla Młodzieży i Dorosłych.

wydane nakładem **F. HOESICK'A** w Warszawie.

Do nabycia w **Piotrkowskich księgarniach**. Wypisując z prowincji na rs. 5 lub więcej naraz, otrzymują zamówienia franco.

Dla młodzieży i dorosłych

Lirnik Polski. Upominek poetyczny: zebrany przez **Wandę Żeleńską**, z ilustracjami **W. Gersona**. Cena w bardzo ozdobnej oprawie rs. 4, bez oprawy rs. 3.

Historija w obrazach. Życiorysy, charaktery, podania i fakta historyczne w opowiadaniach obrazowych, według dzieła A. Grube'go, z dodaniem historii słowiańszczyzny, opracowała **Zuzanna Zajęzkowska**, z wieloma rycinami. Cena w ozdobnej złoczonej oprawie rs. 2,40, bez oprawy rs. 1,80.

Robinson Meksykański. Podróże, przygody i zdarzenia Robinsona w Meksyku, z wieloma rycinami, przez **A. Bade**, tłum. i przedm. **Rzętkowskiego**. Cena w ozdob. oprawie z medal. chrom. rs. 2, bez oprawy rs. 1,50.

Europa w obrazach. Przez **St. Stroynowskiego**, wydanie drugie w oprawie tańszej. Cena rs. 1,50, wydanie ozdobne rs. 2.

Przygoda 3-eh Rosyjach i 3-eh Anglików. Przez **Jul. Verne**.—Wydanie drugie, oprawa ozdobna z medalionem paryskim rs. 2.

Przechadzki ojca z dziećmi. Świat roślinny w powieściach, **E. Leja**, wyd. drugie, w opr. tańszej. Cena rs. 1,50, wydanie ozdobne rs. 2.

Powieści dziejów naszych, przez **Paulinę Kraków**. Cena w ozdobnej oprawie rs. 1,50, bez oprawy rs. 1,20.

Życiorysy znakomitych krajowców. Biografie ludzi zasłużonych kraju naszego z 16, 17, 18 i 19 wieku, z rycinami i portretami przez **Kaz. Wł. Wójcickiego**. Obadwa tomy w jeden oprawne. Cena rs. 3.

Powiatki prawdziwe dla dzieci od lat 5 do 8, z dużym drukiem i wielu obrazkami, przez **Paulinę Kraków**. Cena w ozdob. opr. rs. 1,50, bez oprawy rs. 1,20.

Dla małych dzieci z ryc. kolor.

Arka Noego. Prześliczny Abecadlnik z historii naturalnej, wraz z nauką czytania i opisem zwierząt, przez **Starego Nauczyciela**, z rysunkami kolorowan. chromolitogr. **Wł. Szymanowskiego**. Cena z ryciną kolorową na tytule rs. 1,50, z ryciną kolor. na tekturze (bez tekstu) rs. 1,30.

Nasze zwierzęta domowe. Kolorowe obrazki w wielkim formacie fol., oraz z tekstem opisowym, wielkim drukiem, przez **Starego Nauczyciela**. Cena kartonow. z ryciną kolor. na tytule rs. 1, z ryciną na tekturze rs. 1,20.

Powiatki Babuni. 24 Powiatki wierszem i wielkim drukiem, przez **Zofiję z Rymanowa**, z prześlicznymi obrazkami kolorowanymi na tle złotem. Cena kop. 60.

Ziarnka mądrości Ezopa w bajeczkach i wierszykach, oraz prześlicznych obrazkach kolor. na tle złotem. Dla małych dzieci. Z kolorową okładką. Cena rs. 1.

Don-Kiszota z Manszy przygody, podróże i wielkie czyny z wielkimi kolorowanymi rycinami i kolorową okładką. Cena kop. 50.

Pan Twardowski. Podanie ludowe według klechdy **K. Wł. Wójcickiego** dla małych dzieci opracowane, z kolorow. ilustr. **Wł. Szymanowskiego**. Ozdob. kart. z kolorową ryciną na tytule. Cena rs. 1,20.

Bieda z nędzą. Baśń ludowa, przez **K. Wł. Wójcickiego**, z rycin. kolor. **Wł. Szymanowskiego**, z okładką kartonow. Cena rs. 1,20.

Cuda nad cudami. Czarodziejsko-pantomimiczny Teatrzyk w ruchomych przemianach i prześlicznych kolorow. obrazkach dla grzecznych dzieci. Ozdob. karton. Sinobrody rs. 1. Kot w butach rs. 1. Piękna księżniczka w uspiętym lesie rs. 1. Aladyn czyli cudowa lampa rs. 1. Kocziuszek rs. 1. Biorący wszystkie 5 sztuk płaci tylko rs. 4 k. 50.

Dla dorastających pańienek

Dziewczęce losy. Powieść dla dorastających pańienek, pani **Zofii Verena**, spolszczona przez **Anastazję hr. Dzieduszycką**, z wieloma z rycinami. Cena w ozdobnej oprawie rs. 2.

Blichtr i złoto. Powieść dla pańienek, przez **F. Szymanowską**. Wydanie drugie w oprawie tańszej. Cena rs. 1,50, w oprawie ozdobnej rs. 2.

Kampanella. Powieść dla pańienek, przez **Paulinę Kraków**. Wydanie drugie w oprawie tańszej. Cena rs. 1,50, w oprawie ozdobnej rs. 2.

Znakomite niewiasty. Szkice, opracowane przez **Wandę Żeleńską**. W ozdobnej oprawie. Cena rs. 2, w oprawie zwyczajnej rs. 1,50.

(R. i Fr. 07880)

(2—1)

Skład Narzędzi Rolniczych przy składzie żelaza L. Krasuckiego w Piotrkowie, poleca na obecną porę: **P. O. Sieczkarnie dwukolowe ręczne, Siekacze angielskie, Pługi Cichowskie № 1 i Wrzesińskie.**

(4—4)

Dublony

do sprzedania, w dobrym stanie, kryte szarym sukmem. Obejrzeć je można w mieszkaniu W-ego Markiewicz, przy placu Bernardyńskim.

(3—1)

Nowo otworzona Księgarnia i Skład Nut

LESMANNA I ŚWISZCZOWSKIEGO

dawniej Bernarda Lesmanna

w WARSZAWIE, ulica Mazowiecka 14.

Posiada i dostarcza Książki, Nuty, Pisma peryjodyczne, krajowe i zagraniczne, nietylko te, które sama ogłasza, lecz wszystkie inne przez różnych wydawców, towarzystwa i Redakcje, w pismach lub katalogach przez kogobądź ogłaszane, pod temi samymi warunkami.

Zamówienia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą, gdy wynoszą rs. 5 — franco.

Nakładem teje księgarni tylko co opuściło prasę dziełko, które w oryginalnym niemieckim miało w krótkim czasie pięć wydań i znajduje się niemal w każdej rodzinie—mianowicie:

Kuchnia dyjetetyczna

z dodatkiem „o dyecie przy rozmaitych cierpieniach”, w opracowaniu Dra Polaca podług Dr Wielu. Cena kop. 50, na pięknym i żółtym welinie k. 75. Nadto, nakładem teje księgarni w ostatnich czasach opuściły prasę między innymi:

F. A. Lange. „Historija Filozofii Materyjalistycznej i jej znaeczenie w teraźniejszości”, z 3-go niemieckiego wydania przełożyli: Tom I Aleksander Świętochowski, Tom II Feliks Jezierski.

Aleksander Świętochowski. „O Epikureizmie”, dwa odczyty uzupełnione. Cena kop. 40.

Dr. A. Schaeffe. „Kwintensencja Socyjalizmu”, przełożył z 8-go niemieckiego wydania Henryk Konitz. Cena kop. 50.

Piotr hr. Kutuzow. „Prawdziwe interesa narodów słowiańskich i pokój europejski—odpowiedź Jenerałowi Skobielewowi”. Cena kop. 30.

Dr. Jul. Petersen. „Metody i teoryje rozwiązywania zadań geometrycznych konstrukcyjnych, zastosowane do przeszło 400 zadań”, tłumaczył z niemieckiego Dr. Karol Hertz, nauczyciel szkół publicznych. Cena kop. 60.

Dr. Karol Hertz. „Kurs Geometrii” do użytku szkół męzkich i żeńskich. I. Planimetryja. Cena w oprawie rs. 1 k. 20.

Adolf Dygasiński. „Wypisy Polskie”, część niższa kop. 45.—Część średnia cena kop. 75.

„Lira Polska”. Minijaturowy zbiorek wyborowych poezji polskich. Cena tomiku kop. 30. W ozdobnej oprawie ze złoczonymi brzegami kop. 50. Doład opuściły prasę dwa tomiki, 3 i 4 wkrótce będą ukończone.

(R. i Fr. 08008)

(3—2)

SKŁAD KRYSZTAŁÓW I PORCELANY
LE CHWASTKIEWICZA
WARSZAWIE
ulica Modowa № 496 (nowy 1)

(R. i Fr. 01447) 20—15

Ktoby posiadał Sanki do sprzedania, raczy swój adres zostawić w zakładzie fotograficznym Szukalskiego. (3—1)

W majątku **Kociołki** przy stacji pocztowej Wadlew, są **Tryki Negretti**, [po cenie niższej do sprzedania. (3—1)

Jest do sprzedania **Wolant** używany, w zupełnie dobrym stanie, na resorach, poduszki wycielane, na sprężynach. Bliszą wiadomość powzięć można w księgarni M. Pacewicz w Piotrkowie. (6—6)

W majątku Kociołki przy stacji pocztowej Wadlew, są **Tryki Negretti** na sprzedaż. Między nimi **Kalif** znany z Wystawy 1881 roku. (3—3)

SKŁAD WĘGLI
Włodzimierza Sapińskiego
przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego wagi 240 funtów po 85 kop.—kostkowego po 83 kop. Na miarę w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korec, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawą. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, wagon węgla grubego 11,000 kilo. (110 korec) 80 rs., także kostkowego 78 rs. Drzewny węgiel korzec rs. 1. Koks rs. 1 k. 20 korzec. W składzie sprzedaje się każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia: z osobowej stacji—za wagon grubego rs. 4, kostkowego rs. 4 1/2. Z towarowej stacji—za wagon grubego rs. 5 1/2, kostkowego rs. 6.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

Uwaga. Tylko w tym składzie sprzedaje się węgiel na korce wagi 240 funtów. Wszelkie inne dotychczasowe składki, sprzedają węgiel na kosze o wadze od 20 do 40 funtów mniejszej na koszu.

(13—8)

Konie, Karetą, powóz, bryka i Sanki

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karetą na wesela, chrzty i pogrzeby — rs. 6. Powóz rs. 3 za trzy godziny użycia. Sanki na spacer rs. 1 na godzinę. (13—8)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3-ci powieści przez Karola Bernarda, przekład Felicyi [Krzywickiej p. t. „Prawo odwetu”.